Nr. 159 **Kraków, Czwartek dnia 14 Lipca 1898** **Rok VI**

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Słowo Polskie“ i Daszyński.

Niesłychane zdumienie, jakie ogarnąć musiało każdego na wiadomość, że *Słowo polskie*, wychodzący od pewnego czasu we Lwowie dziennik „demokratyczny“, lubiący tę demokrację swoją od Kościuszkowskich wywodzić haseł, a redagowany przez pp.: Romanowicza i Szczepanowskiego, otworzył szpalty swoje dla artykułów Ignacego Daszyńskiego, że oddaje jego pióru trzecią część numeru środowego i że odda mu część numerów następnych — to niesłychane zdumienie nie powinno minąć i nie minie oczywiście bez istotnych korzyści. Nie artykuły p. Daszyńskiego bowiem, ale fakt zamieszczenia tych artykułów w dzienniku wydawanym przez przywódców sejmowej lewicy „wyjaśniają sytuację“, a wyjaśniają ją do tego stopnia olśniewającym blaskiem, że doprawdy nawet my poczynamy się zastanawiać, czy Stanisław Tarnowski, druzgocąc temu lat dziesięć donkiszotowską pozornie walkę demokratycznych „jenerałów rozstroju“, nie miał przebłysków jasnowidzenia, że kiedyś ich dłonie połączą się w istocie z żywiołem przewrotu i że kiedyś ich dzienniki otworzą swoje szpalty płodom mistrzów tego antyspołecznego i antynarodowego przewrotu. Daszyński komplementując „uczciwość“ *Słowa* (co nawiasem mówiąc dla każdego innego polskiego pisma byłoby zniewagą) daje do zrozumienia, że *Słowo polskie* spełnia jakiś obowiązek ludzkości i litości drukując paszkwil Daszyńskiego. — „Dziękuję, bo wiem, że to w Galicji ofiara, że to już odwaga cywilna, drukować artykuł z moim podpisem“ — mybyśmy powiedzieli, że to tylko bezczelność — a dalej: „piszę dlatego, bo nasze pisma zamknięto w Krakowie“. Otóż idzie tu oczywiście o zamydlenie oczu nieorjentującym się w pierwszej chwili czytelnikom: jeżeli pisma socjalistyczne są zamknięte w Krakowie, to przecież wychodzą najswobodniej we Lwowie i chyba nie czynią Daszyńskiemu przeszkód w drukowaniu jego artykułów. Jeżeli Daszyński wspomniał o tem, obowiązkiem redakcji *Słowa* było chyba mu przypomnieć, że dopiero po zamknięciu *Robotnika* czy jak się tam zowią inne jego szanowne organy, mógłby się odważyć prosić pisma polskie o umieszczenie przyzwoitej — oczywiście przyzwoitej — swojej obrony czy swoich wyjaśnień.

To zaś, co ogłasza *Słowo polskie*, nie jest ani przyzwoitem, ani też nie jest obroną, czy wyjaśnieniem. Jestto zaczepliwy i polemiczny, pełen arogancji i perfidji artykuł, różniący się od całego szeregu podobnych produkcyj w rewolwerowych organach socjalizmu jedynie stopniem obłudy, w jaką się okrywa zła wiara piszącego. Polemizować z tem niesłychanie nam trudno, ze względu na to, że Daszyńskiemu, dzięki sojuszowi i przyjaźni ze *Słowem polskiem*, wolno dziś korzystać w całej pełni z wolności słowa, podczas gdy my traktowani jesteśmy właśnie owemi „sko-pionami“, z których on czyni taki gwałt przeraźliwy, upominając się o rzekome krzywdy przeszłości swoich sympatycznych wydawnictw. Ten gwałt w zestawieniu z naszą cierpliwością o tyle nas nie dziwi, że w istocie wobec wyznawców socjalnej demokracji władze uczyniły niespodziewaną i nagłą zmianę frontu: podczas gdy dawniej otaczano ich wyjątkowemi względami i nawet gwałty publiczne uchodziły im bezkarnie, dziś jest ten postęp, że przynajmniej traktowani są z równą surowością jak wszyscy. Oczywiście odczuwają to tem dotkliwiej i szamotają się tem gwałtowniej. A przecież to zrównanie socjalistów z innymi, jest bodaj-że jedyną niezaprzeczenie korzystną stroną dzisiejszego stanu rzeczy.

Przeciwko temu stanowi rzeczy i my zresztą występujemy i znosimy skutkiem tego represję — nie mamy jednak ani odwagi, ani sumienia napisać czegoś podobnie niegodziwego jak to, że jest u nas już tak, jak „pod knutem caratu“, gdzie „wszystko wolno, tylko nie wolno społeczeństwu przyoblekać drgnień swej duszy w formy których rząd wszechwładny sobie nie życzy;“ nie mamy ani odwagi, ani sumienia napisać, że to jest ten sam „stan wyjątkowy, jaki zmorą straszną opadł na piersi Polaków pod rosyjskim i pruskim zaborem“. Kłamstwa, wypowiedziane ze złą wiarą muszą oburzyć; można bowiem mieć różne pojęcia o stosowności, potrzebie, użyteczności zarządzeń, z powodu których cierpimy, ale to jedno trzeba w istocie powiedzieć, że w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem byłoby jedno wielkie święto wesela, gdyby tam zaprowadzono wśród zupełnie takich warunków, zupełnie taki sam stan rzeczy, jakim jest ten, który rozciągnięto nad częścią Galicji i że w marzeniach zaledwie możemy czegoś podobnego pragnąć.

Że p. Daszyński mógł coś podobnego napisać, świadczy raz jeszcze, że nie czuje jak Polak i że odbiegł raz na zawsze od polskiej dziejowej idei, którą wyszydza po żydowskich pismach wiedeńskich. Ale co mówić o piśmie polskiem, które podobnym elukubracjom daje u siebie gościnność i zdaje się z tem solidaryzować? *Guarda e passa*! Daszyńskiego jednak trzeba pouczyć.

Mości panie, który wespół i pod ramię z Wolfem bezcześcisz imię polskie na cudzoziemskim sejmie ku uciesze Niemców i żydów, a w kraju chcesz uczyć nas szacunku dla Konstytucji Trzeciego Maja i udajesz oburzenie, że Polacy przestali być „żołnierzami rewolucji“ i „kochankami wolności“, zechciej choć trochę zrozumieć co znaczy dziś dla Polaka słowo — wolność. Straciło ono już oddawna swoje dawne, wadpanu może miłe, ale nam wszystkim tak smutnej pamięci znaczenie: *liberum veto* czy *liberum conspiro*; ono dzisiaj znaczy tylko: marzenie o tem, ażeby wolno było modlić się swoją religją, uczyć się swoim językiem, ażeby można było dzieciom zapewnić możność życia, zarobku i działania w kraju, ażeby wolno było ziemię polską w polskich utrzymać rękach, ażeby wolno było czuć się Polakiem, po polsku ze swoimi rozmawiać w urzędzie, czytać, pisać i drukować po polsku, od swoich wymiar sprawiedliwości otrzymywać, od swoich bezpośrednio zależeć i **swoją** mieć administrację **swojego** kraju. Oto jest wolność, jakiej pragną i do jakiej dążą dzisiaj Polacy; mniejsza zaś już o to, w jaką to jądro wolności odziane będzie skorupę, szerszą czy węższą. A właśnie najszerszą z tych skorup, ową „jagiellońską ideję“ wyszydza niejaki Daszyński, poseł socjalistyczny w Wiedniu; my mamy dla niej wielki, pełen pietyzmu szacunek, ale o niej marzyć nie śmiemy. Zadowalniamy się ze spokojem tą węższą, jaką nam dano w Austrji; że zaś zrobiono nam ją w części kraju o jeden stopień jeszcze węższą, to się nam oczywiście nie bardzo podoba. jest to już jednak subtelność tylko, dzięki Bogu jądra **narodowej** wolności w niczem nie naruszająca.

Ale właśnie p. Daszyńskiemu ze *Słowa polskiego* nie o „narodową wolność“ idzie; jemu idzie tylko o wolność „organizowania partyj politycznych“ — poprostu o wolność robienia politycznej karjery na barkach robotniczych. Dlaczego jednak naród ma jęczeć strasznym bólem, że ta wolność— niestety chwilowo tylko — została p. Daszyńskiemu odjęta, nie widzimy znowu tak wielkiego powodu. Stan wyjątkowy zarządzony został oficjalnie w celu stłumienia awantur chłopskich przeciw żydom, które wszyscy ganimy; w zastosowaniu według marzenia żydów zwraca się bardzo ciężko przeciwko nam, jako „antysemitom“, choć każdy zdaje sobie sprawę, że na nas nie cięży ani źdźbło odpowiedzialności za jakiekolwiek większe czy mniejsze zajścia; jużby też nie było jednak sprawiedliwości na świecie, gdyby się ten stan wyjątkowy nie zwracał także przeciw socjalistom, którzy nad przewrotem pracują mozolnie od lat kilkunastu i którzy tylko zdrowemu instynktowi naszego chłopa przypisać muszą, że wzburzone namiętności nie poszły w tym kierunku, w którym poszły na Węgrzech, gdzie się analogiczna robota socjalistyczna lepiej udała. Naturalnie jednak p. Daszyński w swoim **wiedeńskim** organie pisze: „Stan wyjątkowy zaprowadzono dlatego, ażeby jezuickim i antysemickim sprawcom hec żydowskich oczyścić pole dalszej działalności z wszelkich przeszkód“ i „właściwi sprawcy rozruchów“ galicyjskich przyjmowani są pod szczególniejszą opiekę galicyjskich mężów porządku“. Oto jak jest „wyświetlana“ przez p. Daszyńskiego sytuacja i oto do rozpowszechniania jakiego to pięknego dzieła prawdy przyczynia się organ pp. Romanowicza i Szczepanowskiego.

W artykule p. Daszyńskiego socjaliści przedstawieni są jako bohaterscy męczennicy bez śladu winy, nad którymi się pastwi głupie i zezwierzęcone społeczeństwo. Daszyński szydzi z tego społeczeństwa, że nie wysyłało z pomiędzy siebie nikogo, aby „interpelować, walczyć, mówić i bronić swoich zasad“. Ależ na Boga żywego! wszakże na tych zgromadzeniach każdego niesocjalistę bito, bito do krwi, za to, że chciał „interpelować, walczyć, mówić i bronić swoich zasad“, bito prawie w oczach reprezentantów władz! Zerwano sztukę w teatrze, której tendencja nie odpowiadała hasłom Czerwonego Sztandaru! I Daszyński się oburza, że nasze sprawozdania z jego wieców nie są dokładne! Sprawozdawca, któryby tam sprobował pójść, naraziłby się na stek obelg i razów przy pierwszym lepszym „gorętszym“ polemicznym ustępie z mowy pana posła. Poprzestać zatem musimy na tem, co nam opowiadają obecni na tych zgromadzeniach robotnicy. Że zaś na uczciwych robotnikach robią te wiece wrażenie żydowskich zbiegowisk — to doprawdy nie nasza wina!

Trzebaby zapisać tom, gdyby się chciało zbijać fałsze i wykazywać niegodziwości artykułu Daszyńskiego. To, co napisaliśmy — na razie niech wystarczy. Dla charakterystyki dodajmy tylko, że w liście Daszyńskiego znajduje się następujący ustęp: „Dzisiaj dla radykałów młodoczeskich nie zważa się (!!??) w Galicji na jęki wynaradawianego na Śląsku ludu polskiego (!!). Polską demokrację tępiono z korzeniem (!), aby wziąć na siebie wielkie ofiary (!!!) dla demokracji czeskiej“. Ten oto pogląd był pomostem, na którym przyjaciele polityczni p. Rutowskiego podali sobie ręce z Ignacym Daszyńskim do złotego ślubu.

Odmowa Niemców.

We wtorek o godzinie ½9 wieczorem przywódcy stronnictw niemieckich skończyli konferencje nad tem, czy przyjąć zaproszenie hr. Thuna na niezobowiązujące konferencje w sprawie projektu ustawy językowej w Czechach, czy też je odrzucić. O tej ostatniej konferencji oficjalnie wiadomo było we środę zrana tyle tylko, że już dep. Prade niechciał w niej wziąć udziału i że zastąpił go dr Chiari, Stary Funke znowu usprawiedliwił się chorobą. Wynik obrad uchwalono zachować w tajemnicy aż do wiecz ra we środę, ponieważ przedtem chciano zakomunikować go wracającemu z Ischlu hr. Thunowi. *Neue fr. Presse* już we środę zrana opowiadała jednak co następuje:

„Już poniedziałkowy komunikat doniósł, że konferencja obradowała nad zakomunikowanemi jej zarysami uregulowania kwestji językowej. Na konferencji był obecny także najlepszy znawca czeskiej kwestji językowej dr Schlesinger, który poświęca tej sprawie od dziesiątek lat swoją wybitną działalność. Dr Schlesinger teraz także kilkakrotnie zabierał głos w dyskusji i krytykował szczegółowo rządowe zarysy. Konferencja mogła zatem mieć najpewniejsze informacje o tem czy propozycje są do przyjęcia, czy też nie. **Rezultatem konferencji było odrzucenie tych przedłożonych, przez hr. Thuna uczynionych, projektów.** Należy jednak główny nacisk położyć na to, że właśnie te projekty zostały odrzucone. Już w tym rodzaju negacji leży dowód, że konferencja, mimo iż w tej sprawie nie powzięto wyraźnej uchwały, nie wykluczyła w swej uchwale omawiania innych i lepszych przyszłych projektów. Powód

odmowy leży w treści propozycji. Zwłaszcza krążą pogłoski, że na odmowę ta okoliczność wpłynęła, iż w zasadach poczynione Czechom ustępstwa nie są do przyjęcia. Poznane przez konferencje żądania są za daleko idące i nie mogą być przez Niemców przyznane.

„Ten przebieg konferencji wskazuje, że bynajmniej nie sam formalny moment był decydujący. Gdyby nawet rozporządzenia językowe zostały zniesione. Niemcy według wyrażonych na konferencji poglądów nie mogliby się zadowolnić ani koncesjami, które hr. Thun chce im uczynić, ani też zgodzić się na te koncesje, które mają otrzymać Czesi. Uchwała ma zatem merytoryczne znaczenie. Odnosi się do przyszłości. Dalszy bieg rzeczy zależeć będzie od odpowiedzi(!) którą da minister-prezydent na postanowienia konferencji. Od hr. Thuna zależy (!) teraz, czy omówienia mogą być dalej prowadzone czy nie. Jeżeli minister-prezydent ma uczynić dalsze(!) propozycje, to konferencja ponownie będzie obradować. Dla rozwiązania kwestji językowej będą zatem decydujące postanowienia, jakie ma powziąć rząd.

„Zawiadomienie ministra-prezydenta oraz komunikat o powziętej uchwale, będą zapewne tylko ogólnie zawierały odmowę, a krytyki poszczególnych postanowień zarysów nie przytoczą. Jest także samo przez się zrozumiałe, że nie jest rzeczą niemieckich deputowanych wyrażać o tem opinję, czy rząd ma czynić nowe propozycje. Hr. Thunowi pozostaje rozważyć, co teraz ma zarządzić, i czy i jakie propozycje na nowo postawić zamierzy. Czy konferencja wogóle a specjalnie w najbliższym czasie zgromadzi się znowu(!), to się nie da powiedzieć, ponieważ należy zaczekać na odpowiedź ministra-prezydenta. Być może, że już bardzo rychło okaże się konieczność odbycia nowej narady. W każdym razie wielu członków konferencji odjeżdża; ich ponowne powołanie nie jest wykluczone. Decyzja leży zatem teraz w rękach rządu. Wynikiem konferencji jest odrzucenie zarysów hr. Thuna. Czy minister prezydent zamierza uczynić w nich zmiany i jakie przyjęcie nowe propozycje znajdą na konferencji, może dopiero przyszłość okazać“.

Popołudniowe środowe wydanie *N. fr. Presse* ogłosiło rozmowę z jednym z uczestników konferencji, zdaje się dep. dr Grossem. Gross oświadczył, że jakkolwiek dalsze prowadzenie rokowań nie wydaje się zupełnie wykluczonem to jednakże trudno w nie uwierzyć. Różnica między tem, co przedłożył hr. Thun, jako zarys projektowanej ustawy, a tem, czego żądają Niemcy, jest tak wielka że trudno ją wyrównać. Zarys hr. Thuna odpowiada prawie w zupełności życzeniom czeskim, głównie zaś co do Moraw zawiera on postanowienia gorsze znacznie od rozporządzeń językowych, tak hr. Badeniego, jak bar. Gautscha. Zresztą prawie wszyscy członkowie konferencji udają się obecnie w podróż, tak że już ze względów technicznych trudno wierzyć w bliskość dalszych rokowań. Na zapytanie, czy prezydent ministrów w dzisiejszej rozmowie okazał pewną skłonność do ustępstw, odpowiedział członek konferencji, że co do formy był minister bardzo uprzedzający, co do treści jednak rozmawiał tylko o ubocznych drobiazgach, nie wdając się w główne zarzuty. — Na zapytanie, czy prawdą jest że w Radzie państwa przedłożoną zostanie ustawa językowa, odpowiedział zapytany poseł że możliwem to jest, ale przedtem chyba znieśćby musiano rozporządzenia językowe. O ile jednak wie rząd niema do tego najmniejszej skłonności.

Delegaci lewicy przedłożyli hr. Thunowi we środę o godzinie 11 powody, które skłoniły konferencję do jednomyślnego odrzucenia zaproszenia. Delegatami byli dr Pergelt i pos. Hochenburger. — Rozmowa z hr. Thunem trwała od godz. jedenastej do kwadrans na drugą.

Jak donosi *N. freie Presse*, komunikat konferencji przywódców klubów miał być wydany dopiero po tej rozmowie. Hr. Thunowi oświadczono w niej, iż konferencja nie może, na zasadzie przedłożonych jej i przez nią odrzuconych projektów rządowych wdać się z rządem w omówienia. Delegaci konferencji mieli polecone, by prezydentowi ministrów przedstawili powody, które skłoniły Niemców do odmówienia życzeniu rządu co do niezobowiązujących obrad w sprawie językowej. W motywach podniesiono, że konferencja niemieckich przywódców była w możności poddać dokładnemu rzeczowemu roztrząsaniu propozycje rządowe; to roztrząśnienie odbyło się w nieobecności mężów zaufania niemieckich stronnictw, i doprowadziło do przeświadczenia, iż projekty rządowe, zamiast polepszenia obecnych stosunków co do sprawy językowej w Czechach i na Morawach, oznaczają pogorszenie (!) tych stosunków.

Ważna jest także według *N. fr. Presse* następująca okoliczność: konferencja badała także, jakie propozycje hr. Thuna mogłyby mieć wpływ na Morawach. W tym celu powołano dep. Chiari'ego. Także dep. d'Elvert był w Wiedniu, by jako znawca morawskich stosunków (ub. z niemieckim poglądem) „pilnować“ sprawy. Ten miał dojść do przekonania, że z punktu widzenia Niemców morawskich propozycje urzędowe nie są do przyjęcia. To się przyczyniło do odrzucenia zaproszenia rządu.

Ten sam dziennik dowiaduje się, iż z podniesionych przez konferencję przeciw propozycjom hr. Thuna zarzutów najważniejsze były dwa i w propozycjach tych jednojęzyczność niemieckiego terytorjum w Czechach jest wprawdzie do pewnego stopnia zapewniona, ale granice tego terytorjum przez znany podział Czech na okręgi językowe mają być znacznie ścieśnione; nadto Niemcy oparli się temu, by za tłomaczów w niemieckim okręgu językowym mieli być używani urzędnicy konceptowi. Obawiają się Niemcy, by ci właśnie urzędnicy nie stali się czeskimi agitatorami (!). Zresztą mają mieć ci urzędnicy miejsce i głos w senatach sądowych. Niemcy żądają, by tłomacze byli urzędnikami manipulacyjnymi.

Od naszego wiedeńskiego korespondenta otrzymujemy p. t.: „Odmowa czy targ?“ następujące uwagi o wynikach konferencji:

Formalnie oświadczyli dziś w południe wysłannicy konwentyklu prezesów klubowych opozycji niemieckiej, że prezesi zarzucili jednogłośnie przedłożone przez rząd propozycje w sprawie językowej („*Gründzuge der Ordnung der Sprachenfrage*“) i że na podstawie takowych nie mogą się z rządem wdawać w dalsze omawiania przyczem wyłuszczali tak gruntownie powody odmownej odpowiedzi, iż to zabrało półtrzeciej godziny czasu.

Sądzę, że takiej odmowy żadną miarą nie można brać tragicznie, bo ona nie oznacza zerwania rokowań i spalenia mostu za sobą jak się tego schönererianie domagali. Właśnie o tych idzie najbardziej, bo tylko pod ich wpływem a właściwie raczej z obawy przed nimi nastąpiła formalnie odmowa, oznaczająca jednak rzeczowo właściwie tyl o tyle, że na razie jeszcze targu nie dobito.

Ale sam targ jest w toku i najprawdopodobniej będzie dalej prowadzony. Wskazuje na to właśnie owe półtrzeciagodzinne „uzasadnienie“ uchwał konferencji prezesów, przyczem podniesiono — pp. Schwegel i Pergelt na konferencji z hr. Thunem — mianowicie dwa główne zarzuty przeciwko przedłożonym przez rząd podstawowym zasadom ustawy językowej, mianowicie, iż „jednojęzyczność“ niemieckiego okręgu w Czechach została przez podział Czech na pięciorakie okręgi językowe zanadto terytorjalnie ograniczoną, powtóre zaś, że w niemieckiej części Czech mieliby być użyci jako tłomacze urzędnicy konceptowi. Prezesi niemieccy żądają natomiast, żeby tymi tłomaczami byli urzędnicy manipulacyjni. Jeśli to są najgłówniejsze punkty sporne i jeśli co do rozporządzeń językowych znaleziono istotnie sposób wyjścia, — o natychmiastowem zniesieniu rozporządzeń językowych jakoś chwilowo ucichło zupełnie, — to zaiste, wnioskując logicznie, można porozumienie uważać za „niewykluczone“, a to tembardziej, iż wszystko, co konferencja niemieckich prezesów ogłasza na zewnątrz, stylizowane jest przedewszystkiem — względem na stronnictwo Schönerera i na nieprzejednanych „wolnistów“, pod których „terrorem“ stoi cała opozycja niemiecka.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

12 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

— Gerwazeńku, ojcze święty, widzę, że masz mnie za ba . . .! — Ano, mniejsza z tem. — Przypatrzę ja się jeszcze bliżej chorążynie, a i ty jej z oka nie spuszczaj. W każdym razie babinka trzyma się doskonale? Co? Temu nie zaprzeczysz.

Sliwka, który istotnie wrogiem był małżeństwa i rodu niewieściego (pono dla tego, że chociaż po wielekroć się oświadczał, zawsze na czarnej polewce się kończyło) nic nie odpowiedziawszy, wysunął się z komnaty, a Kapturowski patrząc za nim, uśmiechnął się pod wąsem.

— Tęgiego niebarakowi zabiłem klina — mówił do siebie — będzie teraz głowę łamał, azali mi się klepki nie obluzowały. Nie obawiaj się, Gerwazeńku, ojcze święty, Kapturowski w demencję nie wpadnie, wystarczy mu *sensum* do końca życia, daj Boże najdłuższego. A co do chorążyny... zobaczymy... Jeśli się uda... dla czego nie ryzykować. Zresztą, ojcze święty, jakież tu będzie ryzyko? Kapturowski gra zawsze na pewno, wszystkie kozyry mając w garści...

Regent co do chorążyny powziął zamiary nie jakie. Gdyby mu się udało, o czem zresztą nie wątpił, bo zawsze był pewnym wygranej — otóż gdyby mu się udało zapis na jej rzecz od chorążego uzyskać, musiałaby mu dobrze za to zapłacić; ale owa zapłata byłaby małą cząstką ogromnej fortuny, którąby w takim razie zawładnęła niepodzielnie chorążyna. Dlaczegóżby on sam całej tej zdobyczy tak ponętnej nie miał z kolei zagarnąć dla siebie. Wprawdzie dochody jego były wielkie, lecz życie, jakie prowadził, do którego przywykł i bez którego obejśćby się nie mógł, pochłaniało dużo, bardzo dużo. Wiedział o tem, chociaż rachować się nie zwykł i mimo, że nigdy mu w głowie nie postało, aby kiedykolwiek brak go dotknął, często myślał, żeby sobie grunt na wszelki wypadek przygotować. Stare lata się zbliżały, a z niemi potrzeba konieczna wypoczynku, po pracowicie spędzonym żywocie.

Inny na jego miejscu zbiłby do tego czasu kolosalną fortunę, lecz Kapturowski tego talentu nie posiadał. Kieszeń miał jakby dziurawą, pieniądze w rękach mu topniały, ulatniały się... jak kamfora. Bywało tak nawet, że postanawiał rygor w budżecie swoim zaprowadzić, ale mu się nie udawało. Zawsze coś dobrym chęciom stanęło na zawadzie.

Zastanawiając się nad sprawą chorążyny, przyszło mu na myśl, że nasuwa mu ona właśnie sposobność zdobycia środków, któreby mu wszelkie wygody i zachcianki do końca życia zapewniły. Kalkulował w ten sens:

— Chorąży przekazuje cały majątek żonie, a ona zaś z kolei w moje go ręce oddaje, jako.. małżonkowi. Wprawdzie do tego potrzeba, ojcze święty chorążego usunąć i tytuł prawny małżonka jego dotychczasowej małżonki dla siebie wyjednać, ale to, chociaż na razie wydaje się niepodobieństwem, przeprowadzić można. Na sposób, jest sposób, ojcze święty, tyle się przeprowadzało rzeczy z pozoru niemożebnych. Chorąży pono tak kruchy, że na ostatnich nogach chodzi, a nadto można w zapisie taki kruczek umieścić, że w razie rozwodu fortuna zostaje przy magnifice. Wtedy niekoniecznie byłoby trzeba na śmierć chorążego czekać. To, że chorążyna da się względnie do projektów nakłonić, wątpliwości najmniejszej nie ulega. Już teraz do pewnego stopnia mam ją w ręku, a z biegiem czasu całkiem jej wolę owładnę. Wtedy najmniejszy opór zgnębić ją może... Wikłanina szalona, ale... ojcze święty — złotodajna. Koniec końców i ja coś w tej awanturze na ofiarniku poświęcenia złożę, stając się małżonkiem jejmości, ale jeśli się coś opłaca, tylko głupiec rękę uchyla. Biorąc ściśle... poświęcenie z mojej strony niewielkie: chorążyna wcale dobrze się trzyma a że Herod .. nic to, panie Bartłomieju. Będzie tańcowała jak jej zagrasz, ugłaszcze się, od tego głowa na karku...

Tadeusza, a tembardziej Czarbana Kapturowski nie brał w rachubę.

— Pasierb... a cóż mi on wadzić będzie, jeśli go odsadzę prawnie od majątku ojcowskiego? Tamten drugi... to bagatelna rzecz. Jeśli będzie fochy stroił drzwi mu pokażę i kwita, a zresztą surowym małżonkiem nie będę. *Homo sum*, więc słabostki ludzkie trzeba uwzględniać... Nie ma co, panie Bartłomieju, ojcze święty, jeno się rozpatrz dobrze, by w jaki dół wilczy nie wpaść i... kuj żelazo, dopóki gorące.

Takie plany rysowały się w głowie mistrza palestry, a nawykły do zwalczania trudności nadzwyczajnych i tu się zawodu nie spodziewał. Skrupułów nie uczuwał żadnych; zasada: *prima charitas ab ego*, którą wyznawał od lat najmłodszych, znieczuliła mu sumienie i serce. To tylko odczuwał, co jego samego dotyczyło, co mu przyjemność sprawiało.

Jeszcze raz przywołał do siebie Sliwkę, z naciskiem zbadanie przeszłości pani Barbary polecił, a następnie późnym już wieczorem do Bellachini się udał.

Zastał w jej salonach, przybranych bogato, lecz bez żadnego smaku, jak zwykle towarzystwo liczne. Z pozoru było ono wytwornem i dystyngowanem, lecz istotnie była to mieszanina bardzo dziwna. Ludzie z nazwiskami znanemi, zajmujący stanowiska poważne, ocierali się o upadłych moralnie, lecz błyszczących pełną kieszenią; obok siwowłosych przesuwali się młodzieniaszkowie, którzy już w zaraniu życia wyzbywali się zdrowia i uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odmowę zatem uważam tylko jako formalną, w istocie rzeczy jako nieobowiązującą. Prezesi niemieccy sformułowali zarzuty przeciw „podstawowym“ zasadom, sformułowali swe życzenia, na które hr. Thun niezawodnie odpowie. Jak odpowiedź jego wypadnie, o tem naturalnie trudno teraz już powiedzieć coś stanowczego.

Z KRAJU.

Opłakane stosunki.

Z powiatu jaworowskiego piszą do *Gazety Narodowej*: „Lud w powiecie jaworowskim i tak niezbyt zamożny, zeszłorocznym nieurodzajem został przywiedziony do nędzy. Wyżywić się nie miał czem, a zarobku też nigdzie nie było można ani w jesieni, ani w zimie znaleść. Z tej biedy skorzystali żydowscy ajenci emigracyjni i namówili sporo ludzi do wyjazdu z wczesną wiosną na roboty polne w Rumunji. Oczywiście wszyscy skontraktowani robotnicy szli w obcy kraj bez żadnej znajomości ludzi i stosunków rumuńskich, a polegali jedynie na zapewnieniach i obietnicach naganiaczy żydowskich. Sprawę tę poruszyła niedawno *Gazeta Narodowa*, obecnie zaś weszła ona w fazę ostrą, która wymaga, aby się władze krajowe na serjo nią i szczerze zajęły.

Jak to już raz na łamach *Gazety Narodowej* wspomniano, ajenci żydowscy, którzy kontraktowali chłopów jaworowskiego powiatu do Rumunji, nietylko zapewniali ich o wielkich zarobkach, czekających każdego zagranicą, nietylko przedstawiali im cały interes jako prawdziwe szczęście dla biedaków, nietylko wreszcie przyrzekali im wszelkie wygody na miejscu, bezpieczną i dobrą jazdę tam i napowrót i zupełną swobodę, ale w dodatku głosili, że w starostwie jaworowskiem złożyli na każdego robotnika kaucję pieniężną. Tym sposobem nadali całej operacji pozory jakiejś czynności urzędowej, a przynajmniej będącej pod opieką władz.

Lud jaworowski dał się namówić, wielu ludzi pracowitych pojechało do Rumunji i zrazu o nich wszelki słuch zaginął. Dopiero później zaczęły dochodzić głuche wieści, a wreszcie i listy, opisujące całe oszukaństwo ajentów i smutny los emigrantów. Pracodawcy rumuńscy karmili chłopów jaworowskich tak źle i tak skąpo, że robotnik głodny pracować musiał. Nadzorcy robót obchodzą się z najemnikami jak z roboczem bydłem, a dwory w obawie, aby nie stracić najętych rąk do pracy, nie wypłacają nikomu zarobku, odkładając wypłaty do końca robót, albo zasłaniając się umową z ajentami. Niektórzy próbowali ucieczki z Rumunji, zrzekając się i zarobków i roboty, ale niewielu tylko udało się umknąć! Przeważną ich liczbę władze rumuńskie pochwytały po drodze i odstawiły napowrót do miejsca roboty, niebardzo przytem uważając na to, że mają do czynienia z ludźmi i obcymi poddanymi.

Po kilku próbach ucieczki, nadzorcy jeszcze srożej zaczęli się z galicyjskimi robotnikami obchodzić. Bili ich, znęcali się nad nimi w rozmaity sposób i w dodatku nie pozwalali pisać do domu, ani też odbierać z domu listów. Z relacyj kilku zbiegłych i z kilku listów szczęśliwie przesłanych do kraju, pokazuje się, że stan ten trwa ciągle i nie tylko się nie polepsza, ale nawet idzie ku gorszemu. Rozpacz ogarnia tych biedaków, którzy żyją w przekonaniu, że żydzi sprzedali ich w niewolę rumuńską.

W niemniejszej rozpaczy są też i rodziny owych wychodźców za robotą, pozostałe w kraju. Nie wiedzą, co się z ich ojcami i braćmi dzieje, nie wiedzą nawet czy żyją, czy może pomarli, a w każdym razie wiedzą, że im się na robocie rumuńskiej jak najgorzej wiedzie. Wieść niesie, że wszyscy emigranci z powiatu jaworowskiego chcą z narażeniem się nawet na śmierć uciekać z Rumunji, byle się tylko dostać do kraju.

Wszystkie powyższe dane zostały przytoczone w gremjalnej prośbie czterdziestu kilku rodzin z Wielkich Ocz, Kobylnicy i w jaworowskiem, wniesionej do tamtejszego starostwa. Petenci proszą o wglądnięcie w sprawę i o zapewnienie emigrantom swobodnego powrotu do kraju.

W sprawie tej jak największy pośpiech i jak największa energja są konieczne i nie można wątpić, że p. namiestnik, który zapewne już został o stanie rzeczy zawiadomiony — prośbę wniesiono dnia 7 b. m. — poleci wszystko uczynić, aby w danym wypadku nie ponieśli poddani tutejsi krzywdy, a nadto, aby i w przyszłości podobnym wypadkom położoną została tama.

Sprawa jaworowska nie jest bowiem faktem odosobnionym, lecz typowym. Nie po raz pierwszy on zachodzi w wschodniej Galicji i gdyby władze uniemożliwiły powtarzanie się jego, usunęłyby jeden z nienajmniejszych powodów niezadowolenia u ludu. W szczegółach tej sprawy jaworowskiej można znaleść i wytłomaczenie niechęci ludu wiejskiego do żydów i żalu do władz, pod których powagę podszywają się rozmaici ajenci i wyzyskiwacze aż nazbyt często bezkarnie.

Prośba wniesiona do jaworowskiego starostwa dotyczy 43 osób, przeważnie ojców rodzin ze Skolina, Kobylnicy i Wielkich Ocz, przebywających na robocie w Rumunji na folwarku Fontanelele pod Bacanem.

Lwów d. 12 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Drzemka letnia. — Wyludnienie się miasta. — Dlaczego Lwów ma w lecie inną fizjognomję? — Trochę o kolei z Bełzca do Tomaszowa. — Urocze Beskidy i Pokucie. — Lud tamtejszy. — Kobiety. — Natura. — Zmysł artystyczny. — Tajemnice ludu. — Przyszłość artystycznego przemysłu. — Sen.

Powoli zapadamy w drzemkę letnią. Dziwne to miasto ten Lwów — może jedyne w Europie, które w porze letniej tak dalece zmienia swoją fizjognomję, że zupełnie niepodobne jest do tego, jak wygląda w zimie, albo na późnej jesieni. Lwów jest miastem pozbawionem zupełnie przejezdnej publiczności — tej publiczności ruchliwej, hotelowej, która ożywia ulice wtedy, gdy stali mieszkańcy wynoszą się za mury miasta na letnie mieszkania, do wód i klimatycznych miejscowości, aby świeżem powietrzem pokrzepić siły i powióciwszy do zwykłych zawodowych obowiązków klepać dalej galicyjską biedę. Jeszcze kilka dni do 15 b. m. przegradzają nas do szkolnych wakacyj. W tym dniu wysypie się wszystko z murów szkolnych i rozbiegnie się pociągami w różnych kierunkach po całym kraju. Potem nastąpi zupełna martwota ogórkowa i rzępolenie muzyk po różnych ogródkach, mających więcej kelnerów, niż drzew, no i co prawda, więcej jest czasem woni z tych kielnerów, niż z drzew...

Bardzo być może, że gdy wybudują po tamtej stronie kordonu kolej żelazną z Bełzca do Tomaszowa, która to przestrzeń obejmuje około dwudziestu mil, wówczas Lwów ożywi się w lecie, gdyż stanie się miastem przejezdnem, a przejeżdżać będą z pod zaboru rosyjskiego tędy, nietylko do wód galicyjskich, lecz i w urocze strony Delatyna, które już zaczynają rywalizować z Zakopanem, tylko brak im jeszcze takich wygód i tej ogłady cywilizacyjnej, jaką już posiada zakopańska kotlina. Prawda i to, że lud rusiński w tych stronach nie jest tak przyjemny, ani tak sympatyczny, ani dziwnie energiczny, jak zakopańscy górale, ale natura tak bogata, a w dzikości swojej spiętrzona i poetycznie rozczochrana, że wywołuje kolosalne wrażenie i zdumienie. Pod względem klimatycznym miejscowości wśród Beskid i Pokucia posiadają olbrzymią przyszłość. Już dziś, gdy kolej niedawno tam zbudowana przebiega strome i wijące się wąwozy, okolica pod względem frekwencji w lecie bardzo się ożywiła. Wielu mieszkańców Lwowa i miast ze wschodniej Galicji przepędza tam całe miesiące i zawsze zachwyceni są swoim pobytem, chociaż powszechnie skarżą się na niewygody co do mieszkań i wiktu. Kto jednak mniej zwraca uwagę na tego rodzaju rzeczy i kto sobie umie dawać radę w takich uroczych pustkowiach, ten sowicie wynagrodzony będzie słońcem, powietrzem i widokami, jakich chyba trzeba szukać w Alpach, do których zresztą Beskidy, ani Pokucie nie są podobne, bo przedewszystkiem pod względem przyrodniczym odznaczają się kolosalną oryginalnością. Lud tamtejszy trochę ponury, dorodny jednak, ładnie się ubiera i przecliczne wyśpiewuje piosnki. W piosnkach tych, obok naturalnej rzewności, ogromnie głębokiego liryzmu, jest dużo humoru i pewnej satyrycznej ciętości. Słyszałem niera z takie strofy, które posiadają energiczne, typowe właściwości, wybornie ułożonego teatralnego kupletu. Kobiety, zawsze poważne i nie tyle sentymentalne, ile małomówiące i zamyślone, dziwnie piękne, majestatyczne i co prawda nie bardzo pochopne do rozmowy, ale gdy ośmielą się i rozhowor puszczą, roztaczają taki naturalny urok, że pozazdrościć im mogą nasze salonowe panie. Mówią, że wśród tego ludu panują często rujnujące ich choroby. Czy tak jest rzeczywiście, trudno coś pozytywnego powiedzieć, a trudniej tembardziej, że na pozór przynajmniej z twarzy tych ludzi tryska właśnie samo zdrowie. To prawda, że pod pewnym względem Rusinki z pod Beskidów podobne są do Włoszek — tak się bowiem szybko starzeją jak te ostatnie, a gdy się zestarzeją, prawie wszystkie są podobne do czarownic — istne wiedźmy z dramatu Szekspira. Widocznie, w naturze nic się nie dzieje bez przyczyny. — Hucułka, czy Beskidka, jeśli się tak wyrazić wolno, tak jest piękna za młodu, a ta piękność tak się szybko w niej rozwija i dojrzewa, że na starość nie starczy jej nawet na tyle, aby kobieta stała się przyjemną i dobrze bywa, gdy już nie jest odrażającą.

Lud tamtejszy jest niezmiernie pojętny i posiada zdumiewający zmysł artystyczny. To, w co się tamtejszy Rusin lub Rusinka stroi, począwszy od odzienia, a skończywszy na błyskotkach zdobiących je — pełne jest fantazji, estetyki i nawet wytwornego smaku. Wyroby rzeźbiarskie, desenie na kilimach i hafty posiadają rysunek czysty, choć dziwnie skombinowany. Cudzoziemscy archeologowie, którzy tam przyjechali i bliżej przypatrzyli się wyrobom pochodzącym z pod rąk tamtejszych Rusinów, byli oczarowani i zdumieni. A jednak trzy czwarte tego ludu, to są jeszcze analfabety.

Sposób malowania naprzykład kilimów, jest ich tajemnicą. Używają oni do tego farby z roślin a przyrządzają ją w sposób, którego tajemnice sami posiadają. Tajemnice takie przechodzą z rodziny na rodzinę, których zaś nadawane takiemi farbami na wełnie, są tak trwałe, że wieki mogą przetrwać. Spoistość siły ich wyrobów, jest niemal spiżowa.

Niepojętem jest dlaczego na zdolności przyrodzone tego ludu tak mało do tego czasu zwracano uwagi. Tkwi tam niezmierne bogactwo artystycznego domowego przemysłu. Może być, że gdy kolej tomaszowska otworzy drogę do łatwiejszych odwiedzin tych cudnych okolic, przyjrzą mu się lepiej i dokładniej — tymczasem wszystko tu jeszcze śpi, ale śpi cudownie. Zet.

Sąsiadowice 11 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

W celu uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, zawiązał się komitet, aby i wieś tutejsza nie pozostawała w tyle od innych miejscowości. Z zebranych w gminie funduszów sprawiono marmurową tablicę z napisem: „Na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, Wieszcza polskiego, gmina Sąsiadowice“, którą umieszczono w kościele OO. Karmelitów w odpowiednem miejscu, a za nią wmurowano w słoju dokument, opisujący przebieg uroczystości i kilka teraźniejszych monet.

Uroczystość, jak na wioskę, wypadła bardzo pięknie. W pięknym pogodnym dniu 6 czerwca zgromadziła się ludność i inteligencja miejscowa, oraz dziatwa szkolna w kościele, gdzie ks. Mateusz Cholewa, przeor OO. Karmelitów, w asystencji dwu innych księży odprawił nabożeństwo, po którem wygłosił piękną mowę o nieśmiertelnym Wieszczu i poświęcił pamiątkową tablicę. Po nabożeństwie udali się uczestnicy do sali 2-klasowej szkoły ozdobionej zielenią i sztandarami. Tu młodzież szkolna odśpiewała kilka patrjotycznych pieśni, a jedna z uczennic oddeklamowała wiersz Adama Mickiewicza p. t. „Powrót taty“, poczem p. Ludwik Niezabitowski, rządca dóbr, miał odczyt. Nastrój zebranych, tak mężczyzn jak kobiet, był bardzo poważny. Pod zas całej uroczystości salwy moździerzowe roznosiły sławę Adama po całej okolicy. Jakkolwiek uroczystość wypadła wspaniale, nie możemy jednak przemilczeć, że partja żydowska tutejszych członków gminy nie brała wcale w tem narodowem święcie udziału.

Mamy jednak nadzieję, że stosunki wkrótce się zmienią, gdyż rozwijający się sklep Kółka rolniczego, który staramy się zaopatrzyć we wszystkie potrzebne towary jak wiktuały, żelazo, wino (o trafikę również pukamy), usunie wpływ żydowski z naszej czystej polskiej 3000 ludności liczącej wioski, a tem samem przyczyni się do umoralnienia ludności i do solidarności Chrześcijan.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Neue fr. Presse otworzyła składkę na „splądrowanych galicyjskich żydów“ i zebrała dotychczas 3673.41 złr. Oryginalnem jest, że po większej części anonimy składają te kwoty; datek nawet 100 złr. znaczony jest tylko literami S. R. — Widocznie panuje jeszcze należna wstydliwość.

Z Jasła donoszą pod 13 b. m.: Dziś odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym pod przewodnictwem prezydenta p. Podwina pierwsza rozprawa karna z powodu udziału w antysemickich ekscesach w powiecie Jasielskim. Na ławie oskarżonych zasiedli chłopi z wsi Tarnowiec Stanisław Dąbrowski i Jan Hadała. Pierwszego skazano na 4 miesiące, drugiego na 2 miesiące ciężkiego więzienia i na zwrot szkody w kwocie 35 złr. 93 ct. żydowskiemu karczmarzowi w Tarnowicach. Prócz tego na koszta postępowania sądowego. Obaj obwinieni wnieśli zażalenie nieważności.

Gazeta Narodowa, omawiając list p. Ignacego Daszyńskiego, drukowany we wczorajszem *Słowie Polskiem* (dzisiejsze *Słowo Polskie* przynosi drugi artykuł p. Daszyńskiego, w którym tenże jakby w własnym swoim organie, zajmuje się, dalszym ciągu „społeczeństwem galicyjskiem, a socjalną demokracją“) zastanawia się, kto to jest właściwie ten p. Ignacy Daszyński, „przyjaciel największych naszych wrogów“, „idący ramię do ramienia z Wolfem i ka-

pitalistami żydowskiemi“ ten „który porzucił dogmat narodowy, zastępując go socjalistycznym“ i tak ocenia postępek lwowskiego organu p. Romanowicza: „I takiemu to człowiekowi otworzyło *Sł. Pol.* owo „szczerze narodowe“, „demokratyczne“, „przezorne“, „patrjotyczne“ i „gorąco polskie“ swoje łamy i pozwala mu z nich w szeregu artykułów przemawiać! Nastały czasy zupełnego zaniku wszelkich etyk. Zdaje się, jak gdyby ludzie zaczynali już zapominać, co prawa, a co lewa ręka, co słuszne, a co niegodziwe. Już w czasie wyboru sanockiego zaszły smutne tego objawy. P. Stapiński w ciągu agitacji przedwyborczej solidaryzował się z Rusinami, byle tylko kandydata księdza Stojałowskiego nie dopuścić do zwycięstwa... Teraz *Słowo Polskie* w to samo bagno wstąpiło. Aby na każdy sposób i za każdą cenę utrudnić zwycięstwo dzisiejszej większości Koła polskiego, szuka sojuszników gdzie może, choćby nawet w antynarodowym obozie socjalnych demokratów, gościnnie otwiera swoje łamy p. Daszyńskiemu i wtyka mu pióro w rękę, aby mógł na nich dalej prowadzić swoją zgubną robotę“.

Wczoraj rano żandarmerja przyprowadziła do Krakowa dziewięciu chłopów z Liszek, podejrzanych o odbycie zgromadzenia w domu Piotra Wąsika, i odstawiła ich do starostwa. Przy przesłuchaniu włościanie zeznali, że zeszli się w domu Wąsika dla gry w karty. Ośmiu z nich wypuszczono na wolność, zaś Wąsika zatrzymano w śledztwie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 12 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Gra hazardowna w pokera. — Szczepanika jazda balonem. — Schwytani zbrodniarze: Bauer i Matulla. — Dwie nieszczęśliwe ofiary losu. — Baron wiedeński.

Daremnie pisma nasze obawiają się w nadchodzącym czasie ogórkowym posuchy na sensacyjne wiadomości. Kronika wiedeńska notuje ich dość obfitą wiązankę, a jednak jedno z pism dla ożywienia swych szpalt zamieściło ciekawą ankietę. Zapytuje ono swych prenumeratorów: czy gra w „pokera“ jest hazardowną i jak wzbronienie jej i usunięcie jej z wszelkich towarzystw zostanie przyjęte wśród publiczności. Wiadomo, że gra ta jest bardzo rozpowszechniona w różnych szachowych i kupieckich klubach, a w prywatnych *jour fixes* odgrywa nie małą rolę i nęci przedewszystkiem w prywatnych domach kobiety, które zapalając się namiętnie do tej gry, dopuszczają się często nieprawidłowości, a grają bezpamiętnie, kosztem swoich obowiązków jako matki i żony. To też w licznych bardzo odpowiedziach, od mężczyzn pochodzących, słychać jednogłośne potępienie tej niebezpiecznej gry, zależnej wyłącznie od przypadkowości i nieoznaczonej stawki.

Oto, jak między innemi brzmi jedna z tych odpowiedzi: „Poker jest grą budzącą najłatwiej w człowieku bestję; jest to najordynarniejsza gra, jaką kiedykolwiek można było wymyśleć. Szczęście ma, kto jest bezczelny, przyczem żadna z gier nie oddziaływa tak zgubnie na umysł i obyczaje gracza. Poker zezwierzęca mężczyznę, psuje kobietę....“ Ta niewinna zabawa w istocie codziennie staje się przyczyną uszczerbku materjalnego wielu rodzin wiedeńskich.

Szczepanik nie spoczywa na laurach, mimo sławy i wielkiego majątku. W poniedziałek o godzinie 2 w południe wzniósł on się z placu „jubileuszowej wystawy“ olbrzymim balonem w celach badania atmosferycznej elektryczności. Nie przestraszyła naszego młodego badacza ani wysoka cena jazdy (110 złr. od osoby), ani twierdzenie kierownika balonem Löwego, że na wysokości 4.000 metrów napotyka się prądy, które często wznoszą balon daleko wyżej, w sferę, gdzie brak powietrza spowodowuje wybuch krwi. Popularny wynalazca wzleciał z wesołą miną w towarzystwie wspólnika swej firmy Franciszka Habricha i porucznika Majera, żegnany okrzykiem: „Do widzenia“, „Szczęśliwej podróży“ i znikł w krótce z oczu tysiąca widzów.

Donosiłem wam już w swoim czasie o ucieczce niebezpiecznego zbrodniarza Macieja Bauera, który rzucił przed kilku miesiącami bombę w sklepie jubilera Churaczka, aby go okraść. Ucieczka zrobiła wielką sensację. Sporządził on z drutu wytrych, którym otwarł drzwi więzienia. Stracono już nadzieję odszukania go, aż oto we wtorek rano przywieziono go do Wiednia z Braunau nad Innem, gdzie został schwytany.

Innego zbrodniarza niejakiego Florjana Matulę aresztowano onegdaj pod ciężkim zarzutem morderstwa swej narzeczonej. Wyjechał on z Bilowic na Morawie z kochanką Leopoldyną Ostrowską pod pozorem, że chce szukać pracy i służby w Wiedniu. W kilka dni znaleziono dziewczynę w okrutny sposób zamordowaną i obrabowaną. Matula tymczasem przybył do Wiednia i zamieszkał tu przy ul. Dreźdeńskiej u konduktora tramwajowego Lamosa, sam znalazłszy zajęcie przy tramwaju. Żył bardzo spokojnie i jedno tylko pasjami lubiał, mianowicie czytywać bardzo pilnie *Moravske Nowiny*, gazetkę, którą trzymał Lamos. Jednego dnia Matula wziął znowu z ciekawością do ręki gazetę i wyczytał w niej list gończy rozpisany na swoją osobę. Rozumie się, że więcej się niezjawił u Lamosa, który gdy przeczytał rysopis zbrodniarza, dał znać natychmiast do policji, że Matula u niego dłuższy czas przemieszkiwał. Władzom policyjnym udało się w rzeczy samej ująć mordercę i oddać go w ręce sądu.

Godną zanotowania jest wiadomość o dwóch wypadkach smutnej dziewczęcej doli. Dwunastoletnia Albina Kepler uciekła przed ośmiu laty z domu z obawy przed karą za złe świadectwo. W okolicach Znajmu złapał ją właściciel prowincjonalnego cyrku i obwoził pilnie strzeżoną i zamykaną w budzie, po całej Austrji, Hiszpanji nawet Ameryce, gdzie dziewczyna wytresowana przez niego, produkowała się pod nazwiskiem Bożeny, jako akrobatka. W końcu udało się biedaczce uciec od dyrektora budy cyrkowej, gdzie tyle lat ją więziono i po wielu przygodach dostała się do rodzicielskiego domu. Drugą ofiarą losu padła dwudziestoletnia Mina Netzel, która w tych dniach utopiła się w Wiener-neusztadzkim kanale, bo hańba nieprawego pochodzenia na niej ciężyła.

Ciekawą historję opowiadają tu o znanym baronie X., należącym do sfer arystokratycznych Wiednia. Oto przed kilku miesiącami wylądował on w Nowym Jorku i stanął w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Będąc w posiadaniu wielu listów rekomendacyjnych, zdobył sobie wnet wstęp w najlepsze sfery nowojorskiego towarzystwa. Na przyjęciach i wesołych zabawach niezbywało mu wcale, ale z właściwym celem, aby ułowić jaką amerykańską miljonerkę, mijał się na każdym kroku. W końcu wpadł na pomysł i zrobił w *Newyork Heraldzie* ogłoszenie następującego brzmienia: „Młody arystokrata, oficer, mający przystęp do dworu, pragnie poznać w celach małżeńskich dziedziczkę wielu miljonów, którąby przedstawił u dworu. Adres „Exclusive“, Herald“. Naturalnie że otrzymał całą pakę listów, niestety nie ze sfer arystokratycznego świata nowojorskiego, lecz z półświatka. Jeden tylko jedyny list był innego pochodzenia. Nosił on sygnaturę: Grace Stuyvesant, nazwisko jednego z najstarszych arystokratycznych rodów nowojorskich, który to ród od 200 lat odgrywa ważną rolę w historji tego miasta, i który, o czem p. baron nie wiedział — już dawno wymarł. Wywiązała się dłuższa korespondencja, w końcu wymiana fotografij i pokazało się, że osoba korespondująca jest nietylko miljonerką, lecz jedną z najpiękniejszych kobiet Nowego Jorku. Gdy już miało przyjść do ostatecznych małżeńskich układów i rozchodziło się o to, ile właściwie miljonów posag wynosić będzie, zdemaskowała się piękna „Grace Stuyvesant“ jako korespodentka jednego z najwięcej sensacyjnych dzienników i pewnej niedzieli dziennik ten (*Newyork World*) podał nietylko wszystkie listy barona do publicznej wiadomości po większej części w fac-similach, lecz i jego wizerunek podług wiedeńskiej fotografji, tudzież podobiznę jego śmiesznej karty wizytowej, przepełnionej szumnymi tytułami. Baron X. skonfundowany opuścił niegościnną Amerykę i przekonał się, że powszechne mniemanie, jakoby europejskie arystokratyczne tytuły i herby nęciły amerykańskie miljonerki, jest mylne. Swój.

KRONIKA.

Kraków dnia 14 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Bonawentury doktora wyznawcy; jutro rozesłanie Apostołów, Henryka.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu strzelać wolno: jelenie, kozły (rogacze), oraz ptactwo błotne i wodne wogólności; na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 8 minut 50, zachód przypada o godzinie 7 minut 42, długość dnia godzin 15 minut 52.

Stan powietrza. Dnia 14-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 733,6, termometr + 13·8 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. 7.

Redaktor Ehrenberg wyjechał w dniu dzisiejszym do Lwowa. P. Ehrenberg będzie dzisiaj na audjencji u JE. Namiestnika Pinińskiego, ażeby mu przedstawić, zażalenia pozostające w związku z wykonywaniem ustaw wyjątkowych w Krakowie, a w szczególności ze stosowaniem środków represyjnych przeciw naszemu dziennikowi.

Dyrektor policji dr Korotkiewicz wyjechał dziś rano do Rabki.

Msza św. u księży Pijarów. W Piątek o godzinie 7 rano t. j. dnia 15 b. m. staraniem chóru rzemieślniczego odprawioną zostanie Msza św. w kościele księży Pijarów podczas której śpiewać będzie tenże chór pod kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego. Byłoby bardzo pożądanem, aby uczniowie szkół tak średnich jak ludowych, chłopcy i dziewczęta oraz młodzież rzemieślnicza korzystająca z zabaw i ćwiczeń w parku dra Jordana jak najliczniej zgromadziła się.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku rozpoczyna się dnia 15 bm. tj. w piątek, uroczystemi nieszporami o godz. 5 odpust z powodu uroczystości Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej. Dnia 16-go wotywa o godz. 9, po której udzielonem zostanie błogosławieństwo papieskie, połączone z odpustem zupełnym. Suma o godzinie wpół do 11, nieszpory i konkluzja o godz. 5. Wszystkich czcicieli Marji, należących do Bractwa Szkaplerza św., na to nabożeństwo zaprasza się. Celebrować będą WW. OO. Franciszkanie.

Wiersz Ujejskiego. Prześliczny nieznany wiersz Kornela Ujejskiego przynosi nam ostatni *Przegląd literacki*. Wiersz ten napisał poeta dla p. Kazimiery z Kraszewskich Rulikowskiej, bratanki J. I. Kraszewskiego. Jest to bezwarunkowo jeden z najpiękniejszych utworów poetyckich, jakie kiedykolwiek napisano na cześć matek i żon polskich.

Z Akademji Umiejętności. Dnia 6 czerwca odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którem prof. Browicz odczytał własną pracę p. t.: „Sztuczna krystalizacja hematoidyny w komórce mięsaka barwikowego“; następnie zaś prof. Karliński zdał sprawę z pracy prof. S. Kępińskiego: „O perjodach ciałek hypereliptycznych“, a prof. Rostafiński z pracy p. R. Mereckiego p. t.: „Nieokresowa zmienność temperatur powietrza w Polsce“.

Dnia 13 czerwca odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego. Przedstawił na niem p. Jan Czubek treść swojej pracy p. t.: „Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem (1667—1701). Autor znalazł w krakowskiem archiwum aktów grodzkich i ziemskich około 90 aktów, zawierających liczne szczegóły o Pasku z czasów jego pobytu w województwach krakowskiem i sandomirskiem; dotyczą one między innemi dziesięciu spraw, nie zaznaczonych w „Pamiętnikach“ żadną wzmianką. Cały ten nowy materjał biograficzny nie podnosi wcale dobrej sławy pamiętnikarza; przyczynić się on może jedynie do utwierdzenia naszej ustalonej już i tak opinji o krewkości Paska i jego skłonności do pieniactwa. Większość wydobytych przez prof. Czubka na jaw szczegółów rzuca na charakter autora „Pamiętników“ światło o wiele bardziej niekorzystne, aniżeli treść jego własnych wspomnień i wyznań.

Dnia 20 czerwca wreszcie odbył swoje miesięczne posiedzenie wydział historyczno filozoficzny. Mówił na niem prof. A. Lewicki: „O przymierzu Zygmunta, W. księcia litewskiego, z królem rzymskim Albrechtem“. Dzieje rokowań o to przymierze nie były dotąd wcale znane; autor opiera się przeważnie na nowych, rękopiśmiennych materjałach. Okazuje się z nich, że Zygmunt, wyniesiony na tron wielko-książęcy przeciw zbuntowanemu Świdrygielle, zająwszy jego miejsce, sam nosił się z myślą zrzeczenia zwierzchnictwa polskiego i w tym celu szukał poparcia króla rzymskiego i czesko-węgierskiego Albrechta. Drugi prelegent, dr Wiktor Czermak podał: „Przyczynek do dziejów skarbowości polskiej w XVII wieku“. Autorowi chodziło szczególnie o stwierdzenie: jak znaczną mogła być wydatność podatkowa ludności polskiej w XVII wieku. Na podstawie nielicznie drukowanych i liczniejszych rękopiśmiennych materjałów skonstatował mianowicie, że najwyższa dotąd znana cyfra podatków, wpłaconych do skarbu Rzeczypospolitej, przypada na rok 1663 i wynosi przeszło 19 miljonów złp. Gdyby zaś wziąć przeciętną wszystkich znanych cyfr wpłaconych podatków w trzeciej ćwierci XVII w., okazałoby się, że ludność Rzeczypospolitej płaciła w tym okresie przeciętnie 5—7 miljonów złp. Dr. Czermak nie sądzi, aby cyfry te mogły dać właściwe pojęcie o wydatności podatkowej ludności Polski w powyższym czasie; trzeba bowiem pamiętać o tem, że w Rzeczypospolitej XVII wieku skarbowość była podwójna, a raczej rozbita na wiele odrębnych wydziałów; że istniały osobne skarby wojewódzkie i osobne królewskie nadworne, z których liczby wobec sejmów, w rachunkach podskarbińskich, nie zdawano sprawy.

W szkole PP. Duchaczek przy kościele św. Tomasza odbył się popis roczny dnia 25 czerwca pod przewodnictwem ks. prałata Matzkego i inspektora szkół p. Twaroga. Pp. Duchaczki poświęcają się gorliwie mozolnej pracy nad wykształceniem młodzieży żeńskiej. Oprócz nauk szkolnych starają się wpajać w młodociane serca miłość ojczyzny, poczucie spełniania obowiązków, tudzież zamiłowanie do ręcznych robót.

Cały popis roczny był połączony równocześnie z uroczystością jubileuszową Adama Mickiewicza. Deklamowano przeważnie utwory wielkiego naszego poe-

ty. W sali znajdował się jego biust otoczony kwiatami i wieńcami. Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że z dniem 1 września b. r. będzie szkoła pp. Duchaczek przeistoczoną na 4 klasy ludowe i 3 klasy wydziałowe. Klasztor ten stanął dzisiaj dzięki zabiegom Pp. Duchaczek na wyżynie nauki i pedagogiki, to też gorąco polecamy go rodzicom i opiekunom naszej żeńskiej młodzieży.

Chór akademicki, jak już donosiliśmy, urządza w drugiej połowie lipca wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych. Spodziewać się należy, że wycieczka ta powiedzie się pod każdym względem bardzo dobrze, gdyż prócz doborowego kompletu, złożonego z dwudziestu śpiewaków i starannego wyboru utworów wyłącznie polskich kompozytorów, przeważnie do słów A. Mickiewicza ułożonych, bierze udział w wycieczce dobrze znany i zasłużenie ceniony śpiewak opery lwowskiej, pan Gabrjel Górski. Część ewentualnego dochodu przeznacza Chór na cele czytelni akademickiej imienia Adama Mickiewicza.

Banda złodziejska. Podczas dwudniowej rozprawy oprócz dziesięciu faktów kradzieży, wyszły na jaw jeszcze inne złodziejskie sprawki tego kwartetu, który odznacza się solidarnością do tego stopnia, że najmłodszy członek tej bandy przyjmował na siebie wyłączną winę swoich towarzyszy. Rozprawa atoli wykazała, że wszyscy są winni zbrodni kradzieży i trybunał wymierzył zarówno Jędrzejowi Wygasiowi, Katarzynie Gocównej, Franciszkowi Chachurskiemu jak i Franciszkowi Badylakowi, każdemu po półtora roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, oraz skazał wszystkich na ponoszenie kosztów postępowania sądowego i odszkodowanie. Michał Rogowski za uczestnictwo w kradzieży otrzymał karę trzytygodniowego aresztu.

Statystyka ludności miasta Krakowa w kwartale II od 3 kwietnia do 2 lipca b. r. przy średniej liczbie 82 607 ludności, a w tem wojska 5 471, wykazuje małżeństw zawartych w tym czasie 169, a to 120 rzym. katol., 1 grecko-katol., 1 ewangielickie i 47 żydowskich. Urodzin zanotowano 871 (chłopców 420, dziewcząt 451) nieżywo urodzonych 31. Skonów przypadło w tym czasie 616. Najwięcej ofiar zabrały: gruźlica 161 i zapalenie płuc 98. Z dziecięcych chorób szkarlatyna zabierała przeciętnie po trzy ofiary tygodniowo t. j. 39 ofiar, cholera niemowląt 58. Śmierci przypadkowych było 6, samobójstw 7, zabójstwo popełniono 1. W szpitalach zmarło 410, z obcych zmarło w Krakowie w tym czasie 260 osób.

Konfiskata. Wczoraj znowu na dworcu skonfiskowano 22 kojce drobiu. Kurczęta były tak zgłodniałe, że w oczach licytantów pożerały padlinę zdechłych kurcząt z głodu i braku wody.

Stopień weterynarzy we lwowskiej Akademji weterynaryjnej otrzymali pp.: Bolesław Dulemba rodem z Lutczy (z odzn.), Ulryk Garfunkel ze Złoczowa, Piotr Pitulej z Kałusza, Leon Popper z Bochni (z odzn.), Gwido Sokołowski z Żółkwi (z odznaczeniem).

Redakcja „Małego Światka“, chcąc uczcić setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, ogłosiła konkurs na dziesięć obrazków literackich, odpowiednich dla wieku młodocianego odnoszących się do działalności Wieszcza wogóle, do życia jego, a przedewszystkiem młodości, z nagrodą konkursową 200 koron.

Na konkurs ten nadesłano prac 19. W skład komisji konkursowej, oprócz członków redakcji, weszli i uproszeni przez nią dwaj członkowie „Towarzystwa im. Adama Mickiewicza“, a mianowicie pp. Władysław Bełza i Franciszek Konarski.

Pod odczytaniu prac nadesłanych okazało się, że żadna z nich nie zawierała 10 najlepszych obrazków. Zatem komisja, wybrawszy najlepsze, rozdzieliła nagrodę w sposób następujący: Nagrodę 80 koron przyznano czterem obrazkom, oznaczonym godłem: „Urodzonym w niewoli, okutym w powiciu“. Nagrodę 60 koron przyznano trzem obrazkom, oznaczonym godłem: „Miej serce i patrzaj w serce“.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorką pierwszej pracy jest: Julja Kalinka, drugiej Anna Zalewska, w kopercie trzeciej znaleziono litery Z. M.

Sprawcę kradzieży ośmiotysięcznej w dyrekcji skarbu we Lwowie wykryto i uwięziono onegdaj. Jest nim niejaki baron G. młody urzędnik. Trzech uwięzionych pod zarzutem spełnienia tej kradzieży — uwolniono.

Sprawa, którą opisaliśmy już, ma swą wcale ciekawą historję. W kwietniu bowiem bieżącego roku znaleziono na Podzamczu zakopaną skrzynkę, a w niej plik papierów, między nimi dekret pensyjny emerytowanego radcy dyrekcji skarbu Balickiego i kwity pensyjne z jego podpisem. Sądzono wówczas, że skrzynka ta jest łupem złodziejskim, jako jednak bezwartościowy — porzuconym. Śledztwo za rzekomym złodziejem nie przyniosło pożądanego rezultatu, więc je umorzono. Aż dopiero przy spisywaniu fasyj do podatku osobisto-dochodowego wyszło na jaw, że istnieje jakiś radca Balicki, nikomu w dyrekcji skarbu nieznany, który pobiera 200 złr. pensji miesięcznej. Zawiadomiona policja, domyśliwszy się zaraz, że ten, który ową pensję podejmuje, przebywa w biurach kraj. dyrekcji skarbu, powołała trzech rzeczoznawców pism do badania, czy pomiędzy pismem zajętych tam urzędników, a pismem, figurującem na wypłaconych już kwitach pensyjnych jest jakie podobieństwo.

Rzeczoznawcy znaleźli pewne podobieństwo w piśmie trzech młodych urzędników — więc podejrzanych zaraz aresztowano. Śledztwo jednak i teraz jeszcze szło oporem, gdyż aresztowani nie poczuwali się do żadnej winy. Przypomniano sobie na szczęście owe kwity, znalezione w kwietniu na Podzamczu. Porównano je z tymi, które wpłynęły do kasy — okazało się, że pisała je wszystkie jedna ręka, — ręka zamieszkałego wówczas na Podzamczu 22 letn. praktykanta dyrekcji skarbu Romana br. Gostkowskiego. Onegdaj więc wezwano go do prezydjum i tam pokazano dowody winy. Gostkowski nie wypierał się, a objaśnił powód podrzucenia owej skrzynki z papierami na Podzamczu. Uczynił to dlatego, że przeraziło go wykrycie defraudacji Miłkowskiego, który, jak wiadomo, w ten sam sposób oszukał skarb państwa na kilkanaście tysięcy złr. Wtedy to Gostkowski zaprzestał swych operacyj, a niebezpieczne papiery przechował w ukryciu w nadziei, że jeszcze kiedyś odważy się na ponowienie swych zbrodniczych czynów.

W sprawie defraudacji w krajowej dyrekcji skarbu, donosimy, że sprawca, młody urzędnik tej instytucji, nie jest synem rektora politechniki.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj we Lwowie usiłowała otruć się roztworem fosforu z zapałek niejaka Julja Lewicka. Lekarze ze stacji ratunkowej pospieszyli jej zaraz na ratunek, zarządzili środki zaradcze i niedoszłą samobójczynię odwieźli do szpitala. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana.

Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja“ odbyło onegdaj w sali „Gwiazdy“ we Lwowie doroczne walne zgromadzenie. Obrady odbywały się w grobowej ciszy — na migi. Prezesem wybrano znowu emerytowanego urzędnika namiestnictwa p. Zalingera, sekretarzem Langa, skarbnikiem Lewickiego, tłomaczem Kolesińskiego. Uchwalono poprosić dyrektora zakładu dla głuchoniemych p. Lubomęskiego, aby przyjął protektorat nad towarzystwem i wspierał je.

Rada przemysłowa. *Wiener Ztg* ogłasza wykaz wszystkich członków i zastępców, wybranych i mianowanych do sekcji dla handlu i przemysłu Rady przemysłowej i rolniczej. W Galicji wchodzą w skład sekcji następujący delegaci: Z Izby handlowej i przemysłowej w Brodach p. Stanisław Barstin, jako członek sekcji, i p. Wilhelm Kapelusz, jako zastępca; z Izby handlowej w Krakowie dr Wilhelm Binder, jako członek, jako zastępca dr Artur Benis; z Izby handlowej we Lwowie dr Henryk Kolischer, jako członek, p. Józef Wczelak, jako zastępca.

Minister skarbu mianował do tejże sekcji następujących delegatów, względnie zastępców: p. Leopolda Baczewskiego ze Lwowa delegatem, p. Kazimierza Lipińskiego zastępcą, p. Jana Goetza z Okocima z Krakowa delegatem, p. Maurycego Dattnera zastępcą, wreszcie p. Stanisława Szczepanowskiego ze Lwowa delegatem, p. W. A. Schmidta ze Skolego zastępcą.

Sprawa językowa na Śląsku. *Troppauer Ztg* wyjaśnia, że wydane przez ministra Rubera rozporządzenia językowe dla sądów śląskich nie jest właściwie nowością, a pouczono tylko sądy, że w myśl postanowień postępowania karnego posługiwać się mają jednym z języków krajowych, jeżeli sędzia i protokolant język ten znają.

Znana chrześcijańska firma Piotra Januszewskiego otwiera handel drobiazgowy i galanteryjny w Nowym Sączu w pierwszych dniach listopada 1898 r.

Z Frysztatu na Śląsku donoszą, że w niedzielę dnia 17 b. m. odbędzie się tam amatorskie przedstawienie teatralne w Narodnim domu. Na program składają się: „Jeden z nas ożenić się musi“ komedja w 1 akcie, następnie „Na przekór“ komedja w 1 akcie Zyg. Przybylskiego a na zakończenie „Mizantrop i Druciarz“ komedja w 1 akcie Józefa Korzeniowskiego. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

Z Paryża telegrafują: Aresztowanie majora Esterhazego zrobiło tu nieopisane wrażenie. Dzienniki poważne zapytują się ze zdziwieniem, co to ma znaczyć, podczas gdy prasa Dreyfusowi przychylna, tryumfuje niezmiernie. Esterhazy internowany został nie w wojskowem, ale w cywilnem więzieniu, tak, że dotychczas nie wiadomo nawet, pod jakim zarzutem go właściwie zaaresztowano. Kochanka Esterhazego, p. Pays, która z nim razem aresztowana została, jest znana jako świadek w procesie Dreyfusa. Od dłuższego czasu, tj. odkąd Esterhazy rozwiódł się z żoną, mieszkała ona w jego mieszkaniu.

Senator Trarieux w liście do ministra sprawiedliwości protestuje przeciwko bezprawnej rzekomo rewizji u Picquarta; zapowiada, że da Picquartowi u siebie schronienie. Dzienniki jednomyślnie konstatują, że aresztowanie Esterhazego i jego kochanki wznowi sprawę Dreyfusa, wprowadzając na porządek dzienny rewizję.

Zarzuty, stawiane Picquartowi i Leblois, opierają się nie na liście Picquarta do Brissona, lecz na twierdzeniu pułkownika Henry, wypowiedzianem w procesie Zoli, że zastał razu pewnego niespodzianie Picquarta w chwili, gdy konferował z adwokatem Leblois. Na stole leżały akty Dreyfusa ze znanym dokumentem *Cette canaille de D.* Twierdzenie to potwierdził archiwarjusz sztabu jeneralnego Gribelin.

Śledztwo przeciw Picquartowi prowadzi Bertulus, który przeprowadzał też wczoraj wieczorem rewizję. Rewizja trwała trzy godziny. Domu Picquarta pilnowała policja, gdyż zgromadzone tłumy urządziły demonstrację.

Temps przypomina, że Picquart ukarany już został przez sąd wojskowy, tak zwany *Conseil d' Enquête* za te same fakty, za które ma być obecnie postawiony przed sądami cywilnymi. Wyrok skazujący wymieniał następujące cztery punkty: 1) Za zapytania, wystosowane do majora Lautha, w sprawie karty pneumatycznej, adresowanej do Esterhazego. 2) Za obecność adwokata Leblois w gabinecie Picquarta w ministerstwie wojny. 3) Za udzielenie Leblois'owi listów jenerała Gonse. 4) Za udzielenie mu dwóch aktów, odnoszących się do spraw zagranicznych, a mających związek ze sprawą Dreyfusa.

Pani Pays, kochanka pułkownika Esterhazego, którą wczoraj wraz z nim aresztowano, odegrała już dwa razy wybitną rolę w sprawie Dreyfus-Esterhazy. Naprzód w procesie przeciw Dreyfusowi, a następnie w rozprawie sądu wojennego przeciw Esterhazemu, w obu razach jako jeden z najważniejszych świadków. Sąd wojenny mianowicie przesłuchiwał wówczas panią Pays, aby zeznała, czy prawdą jest jakoby Esterhazy z chwilą rozpoczęcia przeciw niemu kampanji, miał grozić, że sobie życie odbierze. Okoliczność ta wydawała się zwolennikom Dreyfusa dowodem świadomości winy Esterhazego. Pani Pays mimo przeciwnych zeznań właściciela domu Autanta zaprzeczyła wówczas stanowczo tym twierdzeniom. Pani Pays należy do lepszych sfer półświatka paryskiego, aresztowanie zaś jej nastąpiło wskutek podejrzenia o współwinę w fałszowaniu weksli.

Oszust i jego sobowtór. W dwóch miastach utrzymywano, że schwytano jednego i tego samego złodzieja. W Karlsbadzie mianowicie wykonywał swoje złodziejskie rzemiosło niejaki Paweł Stürmer, mianujący się porucznikiem w pruskim pułku nadwornej gwardji husarskiej, a wykonywał je w ten sam sposób jak przed kilku dniami schwytany w Wiedniu sławny oszust Ritter. Długo szukano owego porucznika, który w wielu miejscach porobił znaczne długi. Za to obecnie mają go podwójnie. Schwytano go bowiem w Karlsbadzie a równocześnie doniesiono z Düsseldorfu, że tam go także ujęto i uwięziono. Wówczas władze karlsbadzkie zatelegrafowały do Düsseldorfu, że to niemożebne, bo Stürmer schwytany został w Karlsbadzie. Zirytowany Düsseldorf odpowiada, że wiedzą doskonale kogo uwięzili, i że to u nich jest na pewne Stürmer. I tak kłóciły się oba miasta o oszusta przez dłuższy czas, aż w końcu z Düsseldorfu nadeszła wiadomość, że zaszła omyłka, bo złodzieja tego nazwiska nie schwytano, tylko ten sam Stürmer ujęty w rzeczy samej w Karlsbadzie z powodu oszustw dokonanych w Karlsbadzie i Düsseldorfie będzie pociągnięty do odpowiedzialności przed düsseldorfskim sądem.

Sara Bernhardt niezadługo wyruszy do Indyj po nowe laury i złoto. Występować będzie w Kolombo, Kalkucie, Bombaju, Pondiszery — przyczem dostąpi zaszczytu nielada, bo będzie grać w otoczeniu swej trupy w jednym z zamków radży. Nęci ją także polowanie na tygrysy, w którym postanowiła przyjąć udział; jedna tylko niepewność dręczy wielką artystkę, mianowicie: czy w Indjach będzie równie wygodnie podróżować, jak w Ameryce. Na drugiej półkuli ma do rozporządzenia specjalny pociąg Grana, złożony z trzech wagoników, rozmiarów nieznanych w Europie; dwa są podzielone na 36 pokojów sypialnych dla członków trupy, w ostatnim, złożonym z kuchni, salonu, pokoju sypialnego i łazienki, mieszka Sara. Aktorzy podczas długiej podróży studjują role, wzorując się na swej przewodniczce, a na odpoczynek grywają w szachy, karty, domino; czasem, gdy Sara jest w dobrym humorze, gra im do tańca w swoim salonie. Nierzadko się zdarza, że zatrzymują pociąg w prerjach, aby zażyć przechadzki. Podróż z miasta do miasta trwa czasem cały tydzień, ale w podobnych warunkach, możebnych tylko w Ameryce nie jest uciążliwa. Nic więc dziwnego, że Sara w Europie czuje się skrępowaną i nie lubi odbywać dalszych wycieczek.

Wyklęty kapłan. Ks. Kozłowski, pseudobiskup i „głowa“ Kościoła niezależnego w Ameryce, został wyklęty. Z dekretu, wysłanego pod adresem ks. kardynała Gibbonsa, prymasa Ameryki północnej, wyjmujemy najważniejszy ustęp, w tłomaczeniu polskiem:

„Ponieważ Stolicy św. niewątpliwymi dowodami przekonanej, wiadomem się stało, że ks. Antoni Kozłowski, z Polski pochodzący, obecnie zaś należący do archidyecezji chicagowskiej w Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki z uporu przeciw prawowitej Kościoła św. władzy zbuntował się i ogłosił się nadto biskupem kat. niezal. dyecezji chicagowskiej, w liście drukowanym, który pasterskim nazywa i w którym

twierdzi, że święcenia biskupie otrzymał z rąk jakichś heretyckich biskupów w Szwajcarji — J. S. P. Leon XIII na audjencji 26 kwietnia 1898 roku rozkazał, aby Jego imieniem przez niniejszy dekret św. Kongregacji Propagandy do wiadomości podano, że fałszywy biskup Kozłowski wpadł w klątwę większą rzymskiemu Papieżowi konstytucji *Apostolicae Sedis* zastrzeżoną. Następuje polecenie ogłoszenia tego dekretu klątwy we wszystkich dyecezjach Północnej Ameryki, oraz podpis prefekta Propagandy ks. kard. M. Ledóchowskiego.

Egzekucja Polaka. Z Newarku, stan New Jersey, w Ameryce Północnej donoszą: W tych dniach został tu powieszony na mocy wyroku sądowego Andrzej Malniak, Polak który zastrzelił niejaką panią Kmetz. Malniak był na stancji u Kmetzów i utrzymywał z gospodynią stosunek nieprawy. Wydalony z domu przez jej męża, powrócił w nocy i zastrzelił swą kochankę, gdy spała w łóżku z małem dzieckiem. Przed śmiercią Malniak żałował gorąco swej zbrodni. Ostatnią przysługę oddał mu proboszcz parafii polskiej w Newarku, ksiądz Mrźnicki.

Chłop spotyka w drodze żyda.

— Mośku — woła — a nie wieta, daleko jeszcze będzie do Wólki?

Żyd zatrzymuje się i obrzuca chłopa ciekawem okiem.

— A skąd wy wiecie, gospodarzu, że ja Mosiek?

— A bo to trudno wiedzieć? Żyd, to juści Mosiek. Zgadłem i tylo!

— A no kiedyście zgadli, jak ja się nazywam, to zgadnijcie teraz sobie, jak daleko do Wólki.

I żyd poszedł swoją drogą.

Sędzia. Teraz przeczytamy pańskie *curiculum vitae.*

Obwiniony. Czy pan sędzia uważa, że zbawiennem byłoby dla panów sędziów przysięgłych, gdyby tu przesiedzieli do jutra rana?

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 14 lipca. Komunikat prezesów klubów opozycyjnych brzmi jak następuje: „Zgromadzeni w dniu 12 lipca prezesi klubów orzekli zgodnie, że przedłożony przez rząd projekt ustawy językowej nie jest odpowiedni, by mógł służyć za podstawę do obrad konferencji prezesów klubów opozycyjnych". Posłowie Gross, Hohenburger i Pergelt komunikat ten przedstawili hr. Thunowi, motywując zarazem jego powzięcie.

Członkowie liberalnej większej własności zastrzegli sobie niezależne stanowisko. Wyżej wspomniani pełnomocnicy konferencji prezesów klubów opozycyjnych po zakomunikowaniu hr. Thunowi uchwały i wyłuszczeniu jej motywów, prosili, by hr. Thun pozwolił im ogłosić zasadnicze podstawy rządowego projektu ustawy językowej, gdyż w ten sposób mogliby się usprawiedliwić przed społeczeństwem z zajętego stanowiska. Hr. Thun jednak na propozycję tę się nie zgodził.

Dzienniki niemieckie a zwłaszcza *N. fr. Presse* podnoszą jako ważny szczegół, że prezesowie nie odmówili prowadzenia rokowań wogóle, lecz nie chcieli się tylko zgodzić na przedłożony projekt rządowy ustawy językowej. Dziś odbędzie się konferencja z członkami liberalnej większej własności, na której roztrząsane będzie *meritum* przedłożenia. Mówią o oktrojowaniu ustawy językowej na podstawie § 14. Niemcy teraz już w tym wypadku zapowiadają jak najenergiczniejszą obstrukcję, którą tak samo wobec oktrojowanej ustawy na podstawie § 14 prowadzić będą jak niegdyś prowadzili wobec rozporządzeń językowych. Hr. Thun żegnając prezesów powiedział, „że bez wątpienia raz jeszcze będzie miał sposobność zwrócić się do konferencji prezesów klubów".

Wiedeń 14 lipca. Jak z niektórych stron donoszą, ma się wiernokonstytucyjna w. własność niemiecka wdać dziś w czwartek w „niezobowiązujące" traktowanie z rządem, a to stosownie do rezolucji, powziętej przez to stronnictwo w Pradze.

Paryż 14 lipca. Prezydent Faure opuścił dziś w południe pałac Elizejski i udał się do Panteonu na uroczystość Micheleta. Mimo deszczu zgromadziły się na ulicach wielkie tłumy ludzi, które Faure'a żywo witały okrzykami: „Vive Faure! Vive la république!" Aresztowanie Esterhazego budzi ogólną sensację.

Paryż 14 lipca. Sprawa Dreyfusa poczyna tu na nowo wzbudzać niesłychane rozgorączkowanie. Prezydent Faure kazał prefektowi policji powiadomić się dokładnie o każdym najdrobniejszym choćby wypadku. W senacie ma być interpelacja, czy i senator Trarieux nie powinien być aresztowany.

Paryż 14 lipca. Aresztowanie Esterhazego nastąpiło w chwili, gdy się znajdował u swej kochanki p. Pays. Bezpośrednim powodem aresztowania była skarga prywatna. Przewieziono go do więzienia państwowego, jego kochankę do więzienia St. Lazare. Przy aresztowaniu Esterhazy wybuchnął strasznym gniewem. Zawołał podobno z wściekłością: „Tak, zobaczymy! Dam ja się im we znaki!" Spodziewają się tu jutro wielkiej demonstracji.

Paryż 14 lipca. Sesja parlamentu francuskiego została niespodziewanie zamknięta.

Sofja 14 lipca. Były rotmistrz Boiczew i prefekt policji Novelics, głośni mordercy śpiewaczki Anny Simon, zostali dziś straceni. Karę śmierci przez powieszenie wykonano o godz. 5 zrana w murach więzienia.

Hongkong 14 lipca. Powstanie w Chinach szerzy się bardzo gwałtownie. Jest ono skierowane wprost przeciw chińskiej dynastji, a kierowane głównie przez przybyłych z Ameryki Chińczyków. W bitwie pod Wuczan poległo przeszło 200 cesarskich żołnierzy, powstańcy o mało, że nie opanowali Wuczan.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Wiedeń 14 lipca. W tutejszych kołach dyplomatycznych nie podzielają zdania, żeby się zanosiło na interwencję któregokolwiek z mocarstw europejskich w celu zawiązania układów pokojowych. Sądzą raczej, że w Hiszpanji oczekują na przód upadku Santiago de Cuba, czego zresztą niezadługo oczekiwać należy, i że wówczas rząd hiszpański wprost wejdzie w układy z Stanami Zjednoczonymi.

Madryt 14 lipca. Dzienniki wojskowe oświadczają się stanowczo, przeciwko zawarciu pokoju.

Niemcy i Francuzi zamieszkali w Maladze, prosili swe rządy o przysłanie okrętów, które zapobiegłyby bombardowaniu nieufortyfikowanego miasta.

Madryt 14 lipca. Jenerał Azcarraga, który po zamordowaniu Canovasa czas jakiś był prezydentem ministrów, udał się z jakąś nie znaną bliżej a podobno doniosłą misją polityczną za granicę. Udał się do Rzymu, Wiednia i Paryża, aby się dowiedzieć, jakie jest usposobienie rządów w sprawie pokoju.

Londyn 14 lipca. *Times* donosi z Madrytu, że przesilenie gabinetowe jest w zawieszeniu. Koła nawatyrci nie są w stanie utworzyć gabinetu i chcą zostawić Sagaście odpowiedzialność za zawarcie pokoju.

Bombardowanie Santiago.

O bombardowaniu Santiago nadeszła wczoraj po zamknięciu dziennika następująca depesza: Przy bombardowaniu Santiago wiele pocisków padło do wnętrza miasta. Wojsko amerykańskie otoczyło miasto tak ściśle, że nikt już wydostać się nie może. Wczoraj po południu hiszpańskie forty umilkły już prawie zupełnie, a wreszcie opuścili Hiszpanie wszystkie pozycje. W południe rozkazał jenerał Shafter powstrzymać ogień i wysłał parlamentarza, który zwrócił między innemi uwagę na to, że 18000 hiszpańskich zbiegów przymiera głodem, bo Amerykanie nie są w stanie ich wyżywić. Shafter żądał więc kapitulacji, grożąc, że w przeciwnym razie natychmiast rozpocznie na nowo bombardowanie. Jenerał Torral prosił o zawieszenie broni aż do nadejścia odpowiedzi z Madrytu, na co się Shafter zgodził.

Londyn 14 lipca. Biuro Reutera donosi z Playa del Este z 12 bm.: Silne nawałnice zatopiły w nocy warownie oblężnicze i wypędziły Amerykanów z rowów obronnych. Drogi są prawie nie do przebycia. Deszcz opóźni prawdopodobnie także transport dział oblężniczych. Kubańskie wojska pod wodzą Garcii obsadziły obie strony gościńca, którym jenerał Torral musiałby iść, gdyby odwrót z Santiago de Cuba przedsięwziął. Wojska amerykańskie obsadziły pozycje zagrażające lewemu skrzydłu Hiszpanów. Telegraf kablowy łączący Hawannę przez Cienfuegos, Trinidat i Manzanilę z Santiago de Cuba został przez Amerykanów przecięty.

Nowy Jork 14 lipca. Z obozu pod Santjago donoszą, że podczas ostatniego bombardowania pociski, wyrzucone z okrętów amerykańskich, wznieciły pożary w samem mieście w czterech punktach. Równocześnie posunęły się wojska lądowe pod samo miasto. Hiszpanie nie mają teraz możności do ucieczki. Wczoraj rano rozpoczęły baterje amerykańskie ponownie ogień do hiszpańskich okopów. Hiszpanie zrazu słabo odpowiadali, poczem zaprzestali strzelania i opuścili swe okopy. Jenerał Schafter wysłał do wodza hiszpańskiego jenerała Torala parlamentarza z listem, w którym wzywa go do poddania się, zwracając uwagę jego na to, że Amerykanie pokazali już, że, jeżeli tylko zechcą, potrafią zburzyć całe miasto. Toral odpowiedział, że musi poprzednio zasięgnąć instrukcji z Madrytu.

Nowy Jork 14 lipca. Jak donoszą, Miles nie zostanie mianowany następcą Shaftera. Departament wojenny chce Shafterowi zostawić całą odpowiedzialność za rozpoczętą przezeń akcję.

Waszyngton 14 lipca. Jen. Shafter telegrafuje z Playa del Este pod dniem 11 lipca: Dziś wieczorem, już od dwóch godzin, powiewa w Sant Jago de Cuba biała flaga parlamentarna. Odbywa się narada nad poddaniem się miasta. Miasto otoczone ze wszystkich stron.

Waszyngton 14 lipca. Według depeszy jenerała Shaftera, Amerykanie w ostatnim szturmie na Santjago mieli trzech zabitych i czterech rannych. W obozie Shaftera znajduje się 5000 zbiegów z Santjago. Telegramy prywatne do Nowego Jorku donoszą, że Santjago się poddało.

Waszyngton 14 lipca. Jenerał Toral odrzucił propozycję Shaftera o kapitulacji Santjago.

Hawanna 14 lipca. W miejscowościach Caimanera i Guantanamo wybuchła żółta febra. Ustanowiono ścisłą kwarantannę.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 2 Tomu III powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

Drobne wiadomości.

Składki. Na budowę szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie, złożono następujące kwoty: ks. prałat dr Wład. Chotkowski 10 złr., ks. biskup I. Kuiłowski 20 złr., Józef Witwicki 60 ct., prof. dr Wicherkiewicz 30 złr. Szajdak 50 ct. Józef Jaegermann 2 złr., Komorosław Baranowski 2 złr., klasztor św. Andrzeja 50 złr., ks. J. Pirek 10 złr. Józef Olszański 1 złr., Rada pow. pilzn. 5 złr., Ludwik Dziedzicki 2 złr., Jan Kwiatkowski 10 złr., Kasa oszczędności m. Nowego Sącza 25 złr., magistrat miasta Skawiny 10 złr., dr L. Fischlowitz 1 złr., dr M. Koy 10 złr., Jadwiga Cielecka 5 złr., Magistrat miasta Krosna 5 złr., gmina Horodenka 2 złr., Karol Srokosz 2500 złr., dr E. Schwarz 2 złr., Józef Witwicki 40 ct., ks. Wrana 5 złr., Bron. Albinowska 5 złr., ks. Gońkiewicz 10 złr., H. i O. Kopeccy 2 złr., Jan Wątroski 1 złr., magistrat m. Dobromila 10 złr., Rada pow. Myślenic 5 złr., dr K. Biegański 3 złr. 6 ct., magistrat m. Kęt 5 złr., Jan Zakrzewski 2 złr., Rada pow. Rohatyna 5 złr., gmina Świątniki 5 złr., dr E. Psarski 1 złr., Rada pow. N. Targu 25 złr., Rada pow. w Turce 10 złr., Ludwik Drozdowski 10 złr., Zdzisław Włodek 500 złr., N. N. z Peczeniżyna 72 złr., Rada pow. w Bohorodczanach 10 złr., K. hr. Borkowska 5 złr., Henryk Schwarz 100 złr., magistrat m. Przemyśla 25 złr.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zwracamy uwagę stron interesowanych na ogłoszenie c. k. Dyrekcyi Kolei państwowej w Krakowie, w Numerze dzisiejszym zamieszczone celem „sprzedaży starych materjałów".

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

do L. 34047/98.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza **sprzedaż** w drodze publicznej konkurencji następujących starych **materjałów** nagromadzonych **w materjałowym magazynie w Nowym Sączu.**

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materjałów	Ilość w kilogram.
Starej blachy żelaznej do 5m/m grubości, także odpadki blaszane . .	10.000
Starego żelaza lanego, niespalonego w małych kawałkach	30.000
„ „ „ „ w wielkich kawałkach (sercownice)	2.330
Klocków hamulcowych lanych	20.000
Starego żelaza lanego, spalonego	5.000
Starych piastów kutych ze szprychami	1.380
„ „ lanych „ „	526
Odpadków żelaza kutego	10.000
Starego drutu żelaznego i plecionek drucianych	500
Starego żelaza kutego niespalonego	20.000
Starych rur kotłowych z kutego żelaza	10.000
Wiór żelaznych i stalowych leżących pod gołem niebem . .	60.000
Starej stali w wielkich kawałkach (sercownice)	4.510
„ „ ze sprężyn spiralnych	1.000
„ „ „ płaskich	7.000
Starych osi stalowych	9.680
Starych obręczy stalowych z kół	15.797
Kawałków miedzi	1.008
Miedzi galwanicznej z bateryj	27
Starych płyt miedzianych z palenisk	2.327
Kawałków zwyczajnego mosiądzu	271
Mosiężnych rur	486
Wiór miedzianych	2.637
Starego bakfonu	12
Wiór spiżowych	2.133
Starego cynku i odpadków blachy cynkowej	491
Starego cynku z bateryi	322
Odpadków konopianych (starych wężów)	100
„ kauczukowych wykładanych płótnem	1.100
„ skórzanych w małych kawałkach	40
„ lnianych	50
„ wełnianych (stare koce)	100
Szkła potłuczonego	6.000
Starego papieru niesortowanego	2.000
Starego włosia	22
Beczek z oliwy . . . . sztuk	70
„ do pakowania . . . . „	120
Starych ubrań sukiennych 273 kg., futrzanych 188 kg, lodenowych 156 kg., razem	617

Oferty napisane na przepisanych drukach, ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem: „Oferta na kupno starych materjałów" należy nadesłać do c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie najdalej **do dnia 29 lipca b. r.** do godziny 12-tej w południe.

O 1-szej godzinie po południu w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak oddzielnie od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie wadjum do wysokości 5% sumy kupna i to gotówką lub w papierach wartościowych, licząc te ostatnie 10% niżej dziennego kursu. Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materjałów, jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materjałowy magazyn w Nowym Sączu. — Cena kupna ma być uiszczona w przeciągu ośmiu, a materjały muszą być odebrane w przeciągu 30 dni, licząc od daty zawiadomienia oferenta o przyjęciu oferty. Wniesione oferty zobowiązują oferentów przez cztery tygodnie, licząc od dnia otwarcia ofert.

Ponieważ późniejsze reklamacje co do jakości sprzedanych materjałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie p. t. oferentów oglądnąć materjały przed wniesieniem ofert. Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym i warsztatowym c. k. Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcja kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość, lub tylko na część materjału do sprzedaży przeznaczonego, a nawet całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty wniesione po terminie lub nieodpowiadające warunkom nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 9 lipca 1898. 2268

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyjaśnienie

Z powodu rozlicznych zapytań ze strony Szanownej Publiczności, czy i o ile niejaki p. **Władysław Zajączkowski** imieniem i w interesie mojego zakładu robi w obrębie okolicy jasielskiej fotograficzne zdjęcia — wobec wreszcie nokonanego, istotnego faktu, że rzeczywiście człowiek tego imienia i nazwiska czynnościom powyższym się oddaje — czuję się w obowiązku oznajmić i zawiadomić niniejszem Szanowną Publiczność, że ponieważ p. Władysław Zajączkowski od roku już blisko w zakładzie mym nie pracuje i z takowym bezwarunkowo żadne dzisiaj nie łączą go więcej stosunki, — odpowiedzialności za wykonywane przezeń prace, jak niemniej za wszelkiego rodzaju zobowiązania jego, absolutnie nie przyjmuję i na siebie nie biorę, że więc rzeczony p. Władysław Zajączkowski na własną rękę pracując i zarabiając. jako jedyny i właściwy firmy swej reprezentant sam tylko swoją osobą odpowiadać może, zaczem też i wszelkie reklamacje, jakieby kiedykolwiek mogły mieć miejsce w tej mierze, wyłącznie pod adresem tegoż p. Władysława Zajączkowskiego, a nie moim skierowywane i przesyłane być winny.

Uważając tych kilka słów za konieczne dla wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy, pozostaję z głębokim szacunkiem, z jakim mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności. 2265 1

Józef Zajączkowski

właściciel zakładu fotograficznego w Jaśle.

Jasło dnia 12 lipca 1898.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.